

*Owa terażniejszość - pomyślałem - jest jedynie logicznym następstwem przeszłości.*

Herbert George Wells „Wehikuł czasu”

## **ZEGAREK (opowiadanie z kluczem)**

Choć wyglądam skromnie i niepozornie, pochodzę z rodziny o szlachetnych korzeniach. Stworzono mnie w dalekim kraju gdzieś na Zachodzie, pośród gór i jezior, gdzie solidność i dokładność to życiowa dewiza. Mam silny charakter, zdecydowany i miarowy głos, co najważniejsze, jestem odporny na wstrząsy i wodę. Kiedyś miałem też wskazówki, które świeciły w ciemności. Idealny Czasomierz dla prawdziwych Wilków Morskich. Nawet moje imię przywodzi na myśl wielki ocean na Północy.

Wczesną młodość spędziłem gdzieś na statku pośród szumu fal, krzyku mew, buczenia syreny okrętowej, skrzypienia pokładu, dzwonienia want, łopotania żagli i niecierpliwych nawoływań marynarzy. Gdy dobijaliśmy do jakiegoś portu na krańcu świata, zmieniał się język, jakim mówili ludzie. Dziwiłem się temu, bo zegarki wszędzie odzywały się tak samo, no, może z tą jedną różnicą, że godzinę wskazywały inną niż ja. Bardzo często przestawiano mi wtedy wskazówki. Jednym razem do przodu, innym wstecz o kilka godzin. Trochę pobolewały mnie od tego zębatki i dostawałem delikatnego zawrotu głowy, ale nie narzekałem. Za każdym razem, gdy byłem nakręcany, mruczałem z zadowolenia. No i te wszystkie miejsca, które zwiedziłem! Tak, to były piękne czasy. Minęło wiele lat, ile dokładnie nie wiem, bo zegarki znają się tylko na odmierzaniu godzin, ale moja koperta nieco się już

wytarła, szkiełko zmatowiało, a wskazówki już tak nie świeciły w ciemnościach jak dawniej. Nie pamiętam dokładnie tamtego dnia, ale coś się wtedy zmieniło. Głosów portu i morza nie słyszałem już prawie nigdy, a częściej inne dźwięki. Brzęk butelek z mlekiem, natarczywy terkot budzika, szum wody w kranie, gwizd czajnika, zgrzyt klucza w drzwiach, tupot na schodach, szczekanie psa, szuranie butów, stukot kół pociągu, szcęk dźwigów, warkot maszyn, zgrzyty, świsty i turkoty wszelakie. Dźwięków czasem przybywało, normalnych dźwięków codzienności, takich jak dziecięcy śmiech i płacz czy wesołe melodie z gramofonowej płyty, ale bywały też okazjonalne i niepokojące, jak hurkot czołgów, że aż szyby brzęczały w oknach. Czułem, że działo się coś niezwykłego. Coraz częściej mówiono szeptem, coraz częściej słyszałem szelest papieru, coraz częściej słuchano radia, które tak strasznie źle odbierało, że słyszać było prawie same trzaski. W dodatku pojawiły się one... Może i były większe, może i miały funkcję budzenia, ale miały też słabość. Ich sprężyny pękały z hukiem i ... do widzenia, budzikom śmierć. Nic dziwnego. Były masowo produkowane gdzieś tam na Wschodzie i łatwo je było zastąpić kolejnym egzemplarzem. Ja byłem wyjątkowy i trwały. Czułem jednak, że w jakiś sposób mi zagrażają. Były hałaśliwe, a przez to i ważne. Chyba tylko martwy nie usłyszałby ich dzwonka. Ja zaś tylko odmierzałem czas, precyzyjnie i spokojnie. Czasem marzyłem, by być równie ważnym, a może i ważniejszym. Gdyby tylko było mi dane być, dajmy na to, zegarem na wieży kościelnej... Wkrótce jednak miałem się przekonać o tym, że nie średnica cyferblatu świadczy o wielkości i potędze czasomierza. Z tego dnia pamiętam niewiele. Jak co dzień te same dźwięki, ten sam miarowy rytm dnia. Nic nie zapowiadało nieszczęścia. Nagle szarpnięcie, zgrzyt, chrzęst i cisza, a potem to przejmujące wycie syreny... Na moment zamarłem. Straciłem... szybkość. Pękła od silnego uderzenia, lecz poza tym nic nikomu poważnego się nie stało. Z człowieczej perspektywy byłem bohaterem, lecz po tej nieszczęśliwej przygodzie, nie czułem się ani trochę bardziej wyjątkowy. Następnego dnia zostałem wprowadzicie oddany w fachowe ręce zegarmistrza z prośbą o wykonanie przeglądu. Dostałem nową szybkość pasek, ale za często nie wychodziłem "do ludzi". Byłem zakładany już

tylko od święta, a na co dzień przechowywany wśród rodzinnych pamiątek i dokumentów, jak jakiś skarb. Przez kolejne lata nie próbowałem już nawet "pchać się" na rękę, bo pojawiły się zegarki działające za sprawą kamienia. Dokładniejsze, nowocześniejsze... Stałem się bezużyteczną pamiątką. Bywają jednak takie mody, że ludzie wracają do tego co przeminęło, w poszukiwaniu straconego czasu chyba. Nazywają to nostalgią. W pewnym momencie zaczęło wokół mnie przybywać różnego rodzaju zdekompletowanych zegarków i ich części: śrubek, trybików, sprężynek... Zaczęła mnie ogarniać panika. Czy tak miało zakończyć moje życie? Chciałem uciec, zniknąć... Chciałem się skurczyć do rozmiarów damskiego zegarka, aby było komu mnie nosić, stać się modną bransoletką lub też obrożą dla niedużego pieska. Z czasem jednak zaczęło powodzić mi się lepiej. Coraz częściej byłem wyciągany na światło dzienne, regularnie nakręcany, a nawet zdarzało się, że zabierany nad morze. Znów zaczęły powracać dźwięki z młodości: szum fal, krzyk mew, chrzęst piasku i śpiew wiatru. Zrozumiałem z czasem, że ludzie to bardzo sentymentalne stworzenia, przywiązane do pamiątek. A ponieważ znam swoją wartość, mogę tykać dalej spokojnie i marzyć, że kiedyś znów wypłynę na szerokie wody. A czasu przede mną dużo, jak to na zegarek przystało.

Opowiadanie jest rozwinięciem tekstu do etiudy teatralnej, powstałego w trakcie warsztatu teatralnego w ramach projektu „KREATYWNI I AKTYWNI – warsztaty rozwijające dla bibliotekarzy pracujących z dziećmi” zorganizowanego przez WBP-Książnicę Kopernikańską w 2018 roku.